POGLĄD NA ŚWIAT

MIESIĘCZNIK

poświęcony zagadnieniom wykształcenia, czytelnictwa i samouctwa

pod kierunkiem literackim W. M. Kozłowskiego.

Wychodzi 15 każdego miesiąca w objętości $1^1/_2$—2 arkuszy. Przedpłata wynosi:

	W Austryi:	W Rosyi:	W Prusach:
Rocznie	Złr. 3.—	Rb. 3.—	Mrk. 6.—
Półrocznie	» 1.50	» 1.50	» 3.—
Kwartalnie . . .	» —.75	» —.75	» 1.50

Pojedynczy numer 25 centów.

Adres Redakcyi: Smoleńsk 22 w Krakowie.

Rok I. 15 Stycznia — 1900. Nr. 4.

»Każdy człowiek ma dwojakie wykształcenie: jedno odbiera od innych, drugie zaś, nierównie ważniejsze, daje sam sobie«. *Gibbon.*

OD REDAKCYI.

Wobec rozpoczętego w Warszawie wydawnictwa illustrowanego p. t. *Oświata*, dla uniknięcia nieporozumień i powikłań w adresach. zmieniliśmy tytuł naszego pisma, nie zmieniając jego zadań: wszak pogląd na świat jest celem, do którego drogą — oświata i wykształcenie.

Mając na celu uczynienie wskazówek podawanych w *Korespondencyi z Czytelnikami* możliwie wyczerpującymi i postawienie ich na poziomie wymagań ścisłych, prosiliśmy o współudział w tym dziale osoby zaszczytnie znane z prac swoich na rozmaitych polach piśmiennictwa. Dotąd mamy już przyrzeczenia p. Piotra Chmielowskiego w zakresie literatury pięknej i historyi literatury polskiej: p. S. Dicksteina w zakresie nauk matematycznych; p. J. Wł. Dawida w zakresie pedagogiki i psychologii: pani Z. Daszyńskiej-Golińskiej w ekonomii społecznej i statystyce. Numer niniejszy zaczynamy od przeglądu naszego dorobku rocznego na niwie literatury nadobnej, pióra p. P. Chmielowskiego.

BELLETRYSTYKA NASZA Z ROKU ZESZŁEGO.

W przeglądzie niniejszym nie mam na celu bibliograficznie wyczerpać przedmiotu, lecz tylko dać pewne wskazówki czytelnikom, jakiego rodzaju myśli i uczucia znaleźć mogą w zeszłorocznych powieściach i poezyach. O lichotach zamilczę zupełnie.

Najgorliwszy i najwytrwalszy w powieściopisarstwie naszem rzecznik obowiązku społecznego, Teodor Tomasz Jeż, jakikolwiek wątek obierze, z jakichkolwiek stosunków treść weźmie, zawsze potrafi rozumnie i dzielnie wpoić to przekonanie, iż prawdziwie dobrym i zacnym człowiekiem jest ten jedynie, kto samolubne zadowolenie i widoki przynosi w ofierze pomyślności ogólnej. W dobie rozuzdania popędów egoistycznych, kiedy młodzi ze wszech stron głosić zaczynają, że każdy sam sobie jest Bogiem i sobie samemu świątynie stawiać powinien, bo jedyny obowiązek człowieka stanowi osiągnięcie szczęścia osobistego, takie głosy jak Jeża mogą choć trochę przeciwdziałać kierunkowi anty-społecznemu. Cztery mamy powieści wydane w roku ubiegłym, a z nich trzy należy do t. zw. nowości księgarskich, gdyż po raz pierwszy w kształcie książkowym się ukazują. *Gazeta Polska* w dodatkach swoich dała licznym swym prenumeratorom wzruszające niekiedy, a zawsze zajmujące opowiadanie z dziejów obudzenia się Bułgaryi do życia samodzielnego, p. t.: *W zaraniu.* Na tle historyi węgierskiej r. 1848/9 osnute są powieści: *Szandor Kowacz*, *Ci i tamci* ogłoszone w Warszawie w *Bibliotece dzieł wyborowych*, która zapoznała także z obrazem życia Polaków w Paryżu, drukując: *Nad rzekami Babylonu.* Wartość artystyczna tych czterech utworów jest różna; słabe one są zazwyczaj pod względem kompozycyi lecz celują scenami malującemi ludzi energicznych i śmiałych nieraz odznaczają się jędrnym dowcipem, a czasami męską (nie sentymentalną bynajmniej) rzewnością.

Pewnem, nawet dość silnem, pokrewieństwem myśli, przewodniej, łączą się z utworami Jeża najnowsze prace Elizy Orzeszkowej, zarówno drobne: *Iskry*, jak i obszerne *Argonauci*. Ogólnie mówiąc, są one wymierzone przeciwko karyerowiczostwu wszelkiego rodzaju, przeciw ciasnemu egoizmowi, z pominięciem wszelkich celów i zadań wyższych. W początkach pogoni za stanowiskiem, bogactwem, wpływem, władzą, niema się zazwyczaj nawet świadomości dokładnej, że z czasem potrzeba się będzie wyrzec

tego, co się kochało, że potrzeba będzie wyrugować z duszy szlachetniejsze natchnienia i popędy, że potrzeba będzie zbrukać się, ażeby dojść tam, gdzie się zamierzyło. Ale powoli, stopniowo dusza się przyzwyczaja, otrzaskuje z tem, co ją początkowo raziło, co ją nawet bolało i odpychało, a sama nie wie, jak i kiedy dochodzi do tego stanu, iż już nic poza upragnionym celem nie widzi i widzieć nie chce. Zdarza się, że w chwilach rozrzewnienia lub przesytu, dostrzegamy, że osiągnięcie owego upragnionego celu zgoła nas niezadawala, zgoła nie wypełnia naszej duszy, dla «której wszystko mało», jak powiedział niegdyś Mikołaj Sęp Szarzyński. Wówczas powstaje chęć powrotu na dawno porzuconą drogę, żal za zmarnowanem życiem, tęsknota do lat dziecinnych, kiedy serce przejmowało się innemi uczuciami, innemi ideałami. Chęć ta zazwyczaj bywa ulotna, zjawia się i znika pod wpływem chwili, pod wpływem jakiegoś widoku, obrazu, dźwięku, słowa... Bardzo jednak trudno odrobić to, na co się lata całe złożyły; bardzo trudno powrócić duszy do stanu, w jakim była w młodości. Pospolicie też ludzie tego gatunku nie mogą się już odrodzić; smutno, boleśnie im bywa niekiedy: nieraz zagłuszają wspomnienia trunkiem albo innemi uciechami, czasami życie sobie odbierają; najczęściej z przywyknienia wloką się drogą, na którą weszli. Rozmaite odmiany takich ludzi naszkicowała Orzeszkowa w *Iskrach*, szczegółowo zaś w *Argonautach* roztoczyła obraz wielkiego bankiera, wielkiego przemysłowca, niemal genialnego w sferze swojej człowieka, który skupiwszy wszystkie usiłowania na rzecz zdobycia ogromnych bogactw, a z nimi — wpływów i zaszczytów, przekonywa się w końcu, że cały gmach przezeń zbudowany, rozsypuje się w gruzy, bo w jego budowie brakło podstawy, t. j. niesamolubnego celu. Wierzył Darwid w pieniądz i w rozum; przekonał się, że dwie te potęgi bardzo wiele dokonać mogą, tylko nie potrafią zdobyć serca i zwalczyć śmierci. Najukochańsza jego córka umiera, druga wraz z matką dom opuszcza; syn wyjeżdża do Ameryki. Darwid się zabija. Możnaby zrobić pewne zarzuty psychologii bankiera; lecz ogółem biorąc jest to postać dobrze pomyślana, a czasami, mianowicie w początku, świetnie wykonana. Obok niego mamy tu, po raz pierwszy w naszem piśmiennictwie sylwetki «modernistów», zakochanych w średniowieczu, pielęgnujących zazdrośnie swoją «indywidualność», drwiących ze wszystkich uczuć i pragnień wzniosłych, nazywanych «malowanymi garnkami», ze wszystkich niesamolubnych poglądów, ochrzczonych

«reumatyzmem myśli» i t. p. Nie zdaje mi się, ażeby te okazy były wzięte wprost z życia naszego, są one raczej wytworem literackiej fantazyi, wzorującej się głównie na pismach dekadentów francuskich i symbolisty belgijskiego Maeterlincka. Nie przeczę wszakże, iż obrona «indywidualizmu», włożona w usta młodego Darwida, odpowiada w zupełności teoryom głoszonym i w naszej także literaturze. Jakkolwiek nie czuć życia w tych postaciach «modernistów», dają one myśli karm obfitą i silnie do zastanowienia pobudzają.

Jakby zupełne przeciwstawienie tym rozumującym zdechlakom, jawią się nam jędrne, zdrowe, trochę dzikie, lecz tryskające siłą i energią, lub też szczerem, serdecznem, gorącem uczuciem osobistości, z olbrzymim talentem plastycznym, odmalowane przez Henryka Sienkiewicza w *Krzyżakach*. Powieść ta, ciągnąca się już od r. 1897 w *Tygodniku illustrowanym*, nie jest jeszcze skończona; niepodobna więc o niej mówić jako o całości; trudno jednak już teraz nie zauważyć, iż będzie to rodzaj epopei prozą, przedstawiającej wszystkie warstwy społeczne, wszystkie rodzaje zajęć i zabaw, cały widnokrąg umysłowy przodków naszych w dobie, wznoszącej się na szczyt potęgi państwowej w wieku XV. Okazał się tu Sienkiewicz o wiele wszechstronniejszym, niż w innych powieściach z dziejów polskich; może nie rozwinął takich zasobów dowcipu i uczucia, jak gdzieindziej, ale umiał się tak wczuć w owe odległe a tak niepodobne do naszych wieki, że jego talent twórczy więcej tu niż gdzieindziej podziwiać można.

Nie posiadają zalet plastycznych, lecz głębokością myśli, ciętym dowcipem, prześlicznym oryginalnym stylem pociągają ku sobie *Pisma* Aleksandra Świętochowskiego, świeżo w 7 tomach ogłoszone w Krakowie. Nie był on nigdy zwolennikiem naturalizmu w sztuce. W czasie panowania tego kierunku starał się wprawdzie zabarwiać realistycznie swoje opowiadania *(O życie)*, lecz bardzo rychło porzucił te chwilowe zabiegi, niezgodne z jego usposobieniem i rodzajem talentu, i oddał się całkiem właściwemu sobie, wykwintnemu, idealistycznemu sposobowi tworzenia. Jest on pierwszym u nas «modernistą» stylowym, lekceważącym zewnętrzne drobiazgi powierzchownej charakterystyki, a zwracającym główną uwagę na wewnętrzne objawy duszy; ale tę ma wyższość nad modernistami nowszymi, że nie obce wpływy nań podziałały, lecz własny, przyrodzony nastrój. To też nie ubiega się on o niejasność lub nerwowe dziwactwo wyrażeń; jest owszem

przejrzysty we wszystkiem, co przedstawia i posługuje się zasobem językowym już istniejącym, tylko mu przywraca barwy właściwe, zblakowane użyciem i nadużyciem. Ten idealnie zwięzły styl, wolny jednak zupełnie od suchości, te wytworne porównania, te dziwne napozór, ale w gruncie rzeczy zupełnie uprawnione i myślą przesiąkłe zestawienia słów, doskonale się nadają do pięknej, podniosłej lub ważnej i przejmującej treści, czy jego *Bajek*, czy opowiadań i szkiców, czy dramatów. Świętochowski jest indywidualistą wybitnym, ale również nie przez prześladowanie niemieckich, skandynawskich, francuskich wzorów; jego indywidualizm jest wynikiem bezpośrednim jego osobistości wybitnej i oryginalnej. Z początku wypowiadał się on krańcowo, lecz nigdy nie myślał o targaniu węzłów, łączących go ze społeczeństwem, chociaż przeciwko wadom społeczeństwa, niepozwalającym należycie rozwijać się jednostkom, występował namiętnie, jak to doradzał już biskup Krasicki, mówiąc: «Walczyć z tłumem potrzeba, kto go chce oświecać». W ostatniej zaś pracy swojej, najrozleglejszej w pomyśle, najgłębszej w treści, p. t.: *Duchy*, przeprowadził ideę ofiary, poświęcenia jako bezwarunkowo wyższą nad wszelkie samolubne dążności.

Wykwintność i przejrzystość słowa, czystość atmosfery moralnej, podniosłość myśli i sytuacyj, oto główne znamiona *Utworów dramatycznych* Felicyana Faleńskiego, ogłoszonych dotąd w 3 tomach w Krakowie. Społecznych celów autor nie zakładał w nich sobie, chociaż ubocznie robił alluzye do wstrętnych przejawów sobkostwa i czci dla mamony; pragnął on przedewszystkiem odtworzyć *konieczne* następstwa pewnych usposobień, poglądów i starć między ludźmi, a ponieważ robił to bez dopasowywania wyników do zamiarów, można z jego kreacyj tak samo, jak z życia, wysnuwać wnioski najrozmaitsze, stosownie do nastroju, charakteru, stopnia rozwinięcia i ukształcenia jednostki, wnioski te wyprowadzającej. Nie zawsze tedy w dramatach Faleńskiego cnota tryumfuje nad zbrodnią, nie zawsze winni bywają ukarani. Nie znaczy to przecież, iżby autor był obojętnym na zagadnienia etyczne. Umie on wystawiać złe i dobre czyny tak, iż sympatya czytelnika nie może być w niepewności, do kogo ma się zwrócić; umie on wielkie poświęcenia otoczyć aureolą, bez deklamacyi. Namiętności gwałtownych nie unika, lecz w ich oddaniu zachowuje zawsze pewną artystyczną powściągliwość słowa, wskutek czego chłodnym się nieraz wydaje. Najpiękniejszym jego drama-

tem *Królowa*, zawarta w III tomie *Utworów*, a przedstawiająca w prześlicznych obrazach psychologią młodziutkiej Jadwigi, tłumiącej w sobie swą skłonność do Wilhelma, by chrześcijaństwu kraj nowy pozyskać, a potęgę Polski wzmocnić przez zaślubienie Władysława Jagiełły.

Ponieważ Bolesław Prus nie ogłosił w roku zeszłym żadnej powieści, a Sewer dał tylko przedruk dawniejszej (*Wśród pokus*) przejść mi więc wypada do młodszych i najmłodszych przedstawicieli belletrystyki naszej.

Prócz drobnych zarysów z życia chłopskiego (*Sprawiedliwie*) i aktorskiego (*Lili*), ogłosił Władysław Reymont obszerną kompozycyę p. t.: *Ziemia obiecana*, przedstawiającą przepaściste kotłowanie się stosunków ludzkich w naszym Manchesterze, w Łodzi. Siła i jędrność stylu, plastyka obrazowania, w nader wysokim stopniu rozwinięta, a przytem przedstawianie osobistości i położeń, będących wytworem doby najświeższej, wpłynęły głównie na zapewnienie Reymontowi imienia w literaturze. Jest rzeczywiście coś żywiołowego w jego sposobie pisania: zdania toczą się tu jak potężny nurt wody, albo huczą jak burza. Czytelnik bywa do pewnego stopnia oszołomiony tym zawrotnym pędem słów, nie pozwalających nieraz zastanawiać się nad myślami przez nie wyrażonemi, lecz suggestyonującym szereg wrażeń lub uczuć, które zajmują więcej i silniej, niżeli sytuacya odmalowana przez autora. Reymont, jeżeli nie uświadamia sobie dokładnie, to czuje niewątpliwie tę swoją potęgę i nadużywa jej niejednokrotnie. Stąd dla chłodniejszej rozwagi w powieściach jego i nowelach, obok prawdziwie głębokich, intuicyjnie pochwyconych myśli i wyrażeń, ukazują się dość często proste słów igraszki, dające jeno złudzenie, iż treść jakąś głębszą w sobie zawierają. Prawda jednak położeń przezeń zaobserwowanych i odtworzonych, przemawia sama za siebie; uczy wiele i do myślenia pobudza.

Innym, bardziej, że tak powiem, uduchownionym sposobem pisania, lecz nadzwyczajną dramatycznością pokrewną stylowi Reymonta, odznaczają się opowiadania Wacława Sieroszewskiego, zaznajamiającego nas już to z bardzo daleką północą, już to z południem Azyi. Tam nawet, gdzie kreśli obrazek z życia dziecięcego wśród naszych zwykłych, nader spokojnych stosunków (*Latorośle* w *Tyg. illustr.*), nie może się on obejść bez przygody silnie działającej na uczucie i nerwy, a cóż dopiero, gdy mu przyjdzie malować straszliwą zadymkę niemal podbiegunową

i straszny obraz mordu *(Czukcze)*, albo też niebezpieczną wyprawę na stromą i przepaścistą górę, z niebezpieczeństwem powolnego konania w przybierającej regularnie, a jak lód zimnej wodzie *(Risztau)*. W wyrażaniu uczuć gorących, entuzyastycznych w sposób prosty, bez patosu deklamacyjnego, oraz w prześlicznych opisach przyrody, najlepiej się uwydatniają wielkie zalety stylu Sieroszewskiego; w rozumowaniach natomiast i w dyalogu nie zawsze on zadawala, chociaż w każdym nowym utworze widać i pod tym względem postęp znaczny. Posiada on talent zwrócenia uwagi na jakiś przedmiot ważny jednem wtrąconem zdaniem, jednem napomknieniem, czem rozszerza nieraz szczupły widnokrąg wypadków i stosunków.

Skupiony w sobie, ze smętnym uśmiechem na ustach, ze spojrzeniem, błądzącem napozór niedbale po przedmiotach, kreśli Stefan Żeromski (*Opowiadania*, *Utwory powieściowe* i t. d.), obrazki natury ze szczególnem zamiłowaniem, a charaktery ludzkie z pobłażliwą wyrozumiałością. Jego filozofią zdaje się być to zdanie, że w tem mrocznem, lichem, nędznem życiu, jedynym promieniem jasnym i ciepłym jest poświęcenie się na usługi bliźnim, choćby bez nadziei wdzięczności jakiejkolwiek. Jest to myśl nie nowa, lecz zawsze zasługująca na powtórzenie, a sposób, w jaki ją Żeromski uwydatnia w swoich nowelach, ma swoje strony oryginalne. Autor posiada bogatą paletę i zarówno jasne jak posępne barwy umie wybornie w miejscach właściwych roztaczać; nie lęka się słów grubych, niesalonowych, gdzie ich potrzeba; najlepiej atoli przedstawia uczucia przygłuszone, mocą woli w głąb duszy spychane, uzewnętrzniające się w spojrzeniu, gieście zaledwie. Wesołość natomiast swobodna nie jest cechą jego usposobienia, lubią cego się zagłębiać w «przepastne krainy» myśli i uczuć ludzkich, by rozplątać strasznie zagmatwaną siatkę wewnętrzną, utkaną przez temperament, stosunki z ludźmi bliższymi i dalszymi, obserwacyę, czytanie, rozmyślanie nad wszystkiem, od rzeczy najdrobniejszych aż do olbrzymich. *Piotr Chmielowski.*

(Dok. nast.).

SELF-MADE MEN.

Wracałem raz z pewnym Amerykaninem od Niagary. Tramwaj elektryczny stanął w miejscu swego spoczynku na jednej z ludnych ulic miast Buffalo. Gdyśmy wychodzili z niego, chmara

chłopaków z gazetami obskoczyła nas dokoła, wykrzykując razem i naprzemiany: «*Buffalo News* — wielkie nieszczęście kolejowe!» «*Buffalo Times* — straszne zabójstwo!» «*Daily News* — katastrofa na Niagarze!» i t. d., a wpychając nam każdy protegowany przez siebie dziennik. Opędziwszy się od chłopaków z energią równą ich natarczywości, mój towarzysz podróży obrócił się do mnie z dumnym uśmiechem:

— Przyznaj pan, że w Europie nie macie takich przedsiębiorczych chłopaków?

Musiałem mu to przyznać głośno, a w duchu nie mogłem nie przyznać słuszności temu, że Amerykanie tak dumni są z cechy podobnej, nawet wtedy, gdy jest dla nich niemiłą. Bo też stanowi ona podstawę ich wielkości i potęgi.

Jednym z objawów tego ducha przedsiębiorczego i samodzielnego, stanowiącego podstawę niezależności, jest ta okoliczność, że większa część ich sławnych ludzi, lub tych, którzy zostawili po sobie imię wdzięczne, należy do t. zw. *self-made men*, t. j. ludzi, którzy sami siebie urabiali. I z tego też dumni są Amerykanie: dumni, że najznakomitsi z ich prezydentów roznosili gazety lub sprzedawali mydło w dzieciństwie, zupełnie tak samo, jak ci chłopacy, których tak energicznie rozpędzał mój towarzysz wycieczki.

Czy to jest cechą rasy, czy cechą kultury?

Zapewne, że wiele tu można przypisać rasie. Wiadomo powszechnie, że anglo-sasi i w Europie odznaczają się nierównie większą przedsiębiorczością, a co za tem idzie — poszanowaniem wolności osobistej, niż np. Francuzi, którzy, pomimo trzykrotnego ogłoszenia rzeczypospolitej, nie mogą wydostać się z powijaków policyjnych. Sądzę jednak, że więcej niż charakter rasy, wpływa wychowanie i opinia publiczna.

Jeśli w jakiemś społeczeństwie będzie uważane za wadę to, co w innem jest cnotą; jeśli ludzie będą tu zmuszeni wstydzić się tego, z czego tam są dumni — cóż dziwnego, że typ przeciętny jednostki ukształtuje się wprost przeciwnie w obu społeczeństwach. Jeśli będziemy się wstydzili samodzielności i wybijania się o własnych siłach; jeśli za normalny i błogosławiony stan uważa się odziedziczenie po ojcu majątku lub synekury biurowej; jeśli za grzech poczytuje się człowiekowi to, że zamiast przejść wszystkie klasy dobrze widzianej *(fashionable)* szkoły, lub po ich ukończeniu, pracuje sam nad sobą; jeśli ludzie wogóle zmuszeni są w wielu wypadkach ukrywać się z uczciwą pracą, wstydzić się jej, cóż

dziwnego, że urabiamy jednostki pozbawione inicyatywy, przedsiębiorczości, energii, odwagi cywilnej?

U nas by niezapomniano i do końca życia wypominano takiemu Franklinowi, że wprzód nim został sławnym pisarzem, uczonym i politykiem, był drukarzem, a wpierw nim zaczął składać czcionki, musiał zapewne i zamiatać drukarnią. — W Washingtonie widziałem posąg Franklina; na czterech stronach cokołu wypisane są cztery jego tytuły do sławy i pamięci potomnych, a wśród nich pierwszym jest: «Drukarz». W Filadelfii widziałem na starym cmentarzu jego nagrobek: duży płaski kamień, bez żadnych ozdób ani napisów, prócz tego:

Benjamin
i
Debora } Franklinowie

A w paru muzeach narodowych spotkałem nawpół zniszczone ręczne prasy, przechowywane z czcią, jako maszyny, na których drukował Franklin.

Jest to trochę odmienny sposób czczenia pamięci wielkich ludzi, niż u nas?

Jednym z objawów samodzielności i inicyatywy rzadkiej w naszym narodzie wogóle, ale takim, ku któremu coraz natarczywiej popychają okoliczności, jest kształcenie się bez cudzej pomocy lub samouctwo. Gdyśmy rozpoczynali wydawnictwo *Oświaty*, spotkaliśmy się z ostrzeżeniem, że wyraz «samouctwo» wystawiony jako jedno z zagadnień pisma tego, może niemile razić, a nawet zrażać czytelników. Wydało się to nieprawdopodobnem. A jednak... jednak doświadczenie pokazało, że niektórzy czytują ją cichaczem, lub nawet wcale nie czytują z obawy, aby nie ujść za samouków.

Cóż to jest samouctwo? Na to pytanie znajdujemy doskonałą odpowiedź w artykule p. W. Lutosławskiego[1]), którą tu powtarzamy:

«Samoukami nie nazywamy bynajmniej tych co się uczą sami, jakby można sądzić według etymologii wyrazu. Wobec panującej dziś jeszcze starożytnej mody uczenia się przeważnie w szkołach, od żyjących nauczycieli, wyróżniają się ci, którzy nauczycieli wybierają sobie niezależnie od bezpośredniego swego

---

[1]) *Potrzeby samouków* w *Ateneum*. Grudzień, 1899 r.

otoczenia, wśród pisarzy wszystkich narodów i wieków, korzystając z istnienia książek. Takich miłośników druku, obchodzących się bez pomocy zachwalanego żywego słowa, nazywamy pospolicie samoukami dlatego, że w studyach swych są więcej niezależni od swych nauczycieli, niż uczniowie szkół, a nauczyciele ich są mniej widoczni niż pedagodzy».

Dlaczegóżby było większym wstydem uczyć się od Platonów, Kantów, Laplace'ów, Darwinów, niż od p. X. z gimnazyum św. Anny lub od p. Y. z wszechnicy Jagiellońskiej? Na to zapewne trudno odpowiedzieć. Ale cały szereg przepisów, obyczajów, opinij z niesłychaną naocznością przekonywa nas, że u nas uczyć się, wogóle jest czemś takiem, czego wstydzić się należy.

W tym kraju np. jest przepis niedopuszczający do docentury słuchacza uniwersytetu wcześniej, jak w cztery lata po ukończeniu. Sądzicie może, iż jest to wyraz dbałości o to, by młody docent miał przecież czas czegoś się nauczyć po swojej doktoryzacyi? Bynajmniej! Idzie jedynie o to, by jego dawni koledzy nie zostali przypadkiem jego słuchaczami. Musi być w pojęciu tych, którzy prawo takie ustanawiali i tych, którzy je aprobują (a aprobuje je ogół), nauka czemś bardzo upokarzającem, skoro nawet prawnie starają się oszczędzić wstydu uczenia się od swego byłego kolegi!

Zaproponujcie komukolwiek, uważającemu się za człowieka dorosłego systematyczną pracę intelektualną, a niezawodnie usłyszycie odpowiedź:

— «Nie jestem żakiem szkolnym, abym miał się uczyć!»

Bo też dorosłemu wolno czytać — należy to nawet do dobrego tonu — ale tak, aby każdy widział i wiedział, że czyni to dla rozrywki: dlatego, aby mógł protekcyjnie pochwalić lub lekceważąco skrytykować autora, lecz nigdy — aby miał się od niego czegoś nauczyć; zupełnie tak, jak owe szlacheckie dziecko w *Janie Dęborogu*, które chociaż pracuje w polu razem z chłopiętami, musi jednak jakoś zaznaczyć, że nie czyni tego z musu, lecz z fantazyi pańskiej.

Inaczej na te rzeczy zapatrują się Amerykanie. Tam nie kończy się nauka po przejściu jednej lub paru szkół. Widziałem tam sekretarza z ministeryum, mającego na pieczy swojej sprawy pierwszorzędnej wagi, przychodzącego na kursa wieczorne, aby razem z «terminatorem od szewca» (jakby u nas powiedzieli) ćwiczyć się w analizie chemicznej. Subjekci handlowi, urzędnicy

z najrozmaitszych interesów, rzemieślnicy, dziennikarze, zbierają się wieczorami w salach *Cooper Union* w New Yorku, aby słuchać wykładów o najrozmaitszych przedmiotach, przerabiać doświadczenia, ćwiczyć się w deklamacyi lub wymowie.

A cóż dopiero samouctwo! Szkoły krajowe dumą są Amerykanów; ale biblioteki naprawdę budzą podziw cudzoziemców, a kto je poznał, ten przyzna, że na lądzie Europy niema prawdziwie publicznych bibliotek. Jakże tam wszystko zastosowane i dobrane, aby każemu ułatwić odszukanie książki w przedmiocie, który go interesuje; aby dać mu wskazówkę, gdzie szukać tego, czego potrzebuje.

Nie dziw więc, że w kraju tym «ludzie urobieni przez siebie samych» są tak liczni, i że chociaż często szkół nie kończyli, ale są dzielnymi obywatelami i energicznymi inicyatorami. Dlatego też są tam uniwersytety fundowane przez prywatne osoby z dotacyami milionowemi; są takie instytucye dające wykształcenie bezpłatne i dla wszystkich, jak zakład Cooper'a, który sam był jednym z owych licznych *self-made men* i zaczął od podlewania oliwy do maszyn, a w końcu był kandydatem na prezydenta Związku i zostawił po sobie wieczystą pamiątkę w postaci owej akademii robotników; są biblioteki fundacyi prywatnej, gdzie każdy pracujący witany jest, jak miły gość, grzecznie i życzliwie, gdzie mu wszyscy i wszystko służy pomocą, gdzie wszystko wszystko tak odmienne od tego, co u nas widzimy!...

UMIEJĘTNOSĆ CZYTANIA POWIEŚCI.

Zależność naszego sposobu myślenia, naszych usposobień, rzec można prawie, charakteru od przypadkowych okoliczności otoczenia do chwili, gdy systematycznie sobą kierować nie zaczniemy, objawia się obok innych rzeczy w tej strawie duchowej, którą pochłaniamy. Dziewięć dziesiątych wśród ludzi, którzy nie chodzą już do szkół, a więc pozbawieni są obowiązkowych przewodników w wykształceniu swojem, czyta (jeżeli czyta wogóle) przeważnie tylko książki nowe. Wśród tych książek znowuż lwią część stanowią powieści.

Powieść z natury rzeczy oddziaływa silniej na ukształtowanie naszych sądów i poglądów, niż jakikolwiek inny rodzaj lektury.

Przedewszystkiem jest ona «kawałkiem życia» oddanym na papierze, a więc bezpośrednio czepia się naszego życia rzeczywistego; daje pobudki, przykłady, materyał do sądów. Działa ona na uczucie, oburza nas lub podnosi, budzi pewne pragnienia, sympatye lub nienawiści. Wreszcie nie wymaga ona żadnych skomplikowanych czynności umysłowych dla interpretacyi i zastosowania tego, co nam maluje: daje zagadnienia tak lub inaczej rozwiązane i w konkretną już formę przyodziane.

I oto ta część literatury najobszerniejsza, najpoczytniejsza, najsilniej wpływająca na czytelnika, zostaje w największej zależności od przygodnych (dla czytającej jednostki) prądów panujących w literaturze, od kapryśnych usposobień autorów, od obfitości lub ubóstwa talentów. Kiedy literatura naukowa odmienia się mniej więcej jednostajnie i prawidłowo, podążając za postępem wiedzy, twórczość poetycka ulega dosyć fantastycznym fluktuacyom zmiennych prądów w tej dziedzinie. Dlatego tylko, że jeden się rodzi w okresie romantyzmu, drugi — naturalizmu, trzeci — jałowości i pozbawionej określonego charakteru literatury, musi przyzwyczaić się patrzeć na życie przez szkła, tak lub inaczej zabarwione. Nic wszakże łatwiejszego, jak pozbyć się tego przymusu: potrzebna na to tylko odrobina myśli, trochę planu i systematu w wyborze powieści. Ale jakże rzadko spotykamy się z czemś podobnem! Zapytajcie się ludzi, którzy pochłaniają po kilkanaście powieści rocznie, czy znają arcydzieła literatury powieściowej: Hugona, George-Sanda, Dickensa, Takkeray'a, Eliota, Spielhagena? — O tak, zapewne, każdy coś słyszał o nich. — Ale czy przeczytał ich dzieła? — Kiedy to takie stare i niemodne! Teraz mamy Maeterlincków, Maupassantów etc.

Dlaczegoż wszakże mamy koniecznie czytać tylko to, co teraz wychodzi?

Niezawodnie, jeżeli ukaże się talent wybitny i potrąci o zagadnienia chwili bieżącej w swoim utworze, oddziała na nas silniej, zajmie potężniej, niż to, co napisane przed pół wiekiem. Ale takie talenta nie rodzą się co dnia; a życie znów nie zmienia się co dziesiątek lat tak dalece, aby charaktery mistrzowsko odmalowane przed pół wiekiem nie były wierne dziś.

W istocie rzeczy, w tej manii nowości, ukrywa się obok innych wpływów owa zarozumiałość, która każe domyślać się, że to, co było dawniej, jest już znane. Jest znane — zapewne: ojcom naszym; lecz czyż my sami przez to mądrzejsi jesteśmy? — No,

ale człowiek, który ukończył studya, który uważa siebie za «skończonego», nie czyta, aby być mądrym — jest nim już bez tego. On tylko «śledzi za piśmiennictwem», chce poprostu wiedzieć, co się tam pisze tak, jak z dziennika chce wiedzieć o wypadkach dnia — chociażby na to, aby było o czem pomówić w salonie.

Niech i tak będzie. Ale przynajmniej sam na sam z sobą niech odrzuci tę pozę. Niech chociaż cichaczem przeczyta to, co mu sprawia rzeczywistą przyjemność, co go podnosi, co budzi w nim myśli — a wtedy może nieco inaczej spojrzy na owe efemerydy literackie bez przeszłości i bez przyszłości...

Od nas przecie zależy usamowolnić siebie od tego despotyzmu mody, od panowania nad umysłem naszym wyłącznie tylko nastroju chwili, w której żyjemy, a w powieści, poezyi, dramacie, najłatwiej to uczynić. Wszak możemy z równą rozkoszą czytać Homera jak Szekspira; Huga jak Sienkiewicza. Postawmy tylko sobie pewną miarę wymagań i powiedzmy, że te jedynie rzeczy wśród najnowszych czytać będziemy, które, chociażby do pewnego stopnia tylko, zbliżają się do owej miary. Powiedzmy sobie, że na 2—3—5 miernych rzeczy współczesnych przeczytamy jednę, uznaną niewątpliwie za dobrą z dawniejszych, z tych, co żyją dłużej od nas.

Gdzieindziej podamy program czytelnictwa powieści, zastosowany do celów kształcenia siebie, powieści ugrupowanych według pewnych zagadnień chwili bieżącej, według okresów historycznych i t. d. W tem miejscu ograniczamy się do kilku wskazówek ogólnych, korzystając po części z myśli rzuconych w tym przedmiocie przez Sherwin'a Cody'ego, który uwzględnia, rozumie się, przedewszystkiem literaturę angielską. W następnych artykułach zrobimy próbę ugrupowania powieściopisarzy innych z ważniejszych literatur, przedewszystkiem polskiej.

W każdym z najbardziej rozpowszechnionych języków: francuzkim, angielskim i niemieckim, drukuje się rocznie około 1000 powieści. Jeśli weźmiemy pod uwagę powieści, pisane w innych językach, liczbę tę wypadnie podwoić. Jeśli zważymy dalej, że większa część czytana bywa co najmniej przez kilkuset czytelników, a są między niemi i takie, których czytelnicy liczą się na setki tysięcy, zdamy sobie dopiero sprawę z tego, jak ogromnym czynnikiem w życiu współczesnem jest powieść.

Można uważać, że ilość powieści wydanych w ciągu ostatnich stu lat wynosi około 300.000. Jakże wybierać z tej masy?

Jak wybrać nawet z pośród tych dwóch albo trzech tysięcy, które uważane są za najlepsze, a przynajmniej stale się czytają i przedrukowują? Czytujemy zwykle nie więcej jak jednę powieść na dwa tygodnie, a jeśli weźmiemy przeciąg trzydziestoletni, za czas, w którym odbywa się owo czytanie, wypadnie, iż każdy z nas może przeczytać w życiu 600 lub 700 powieści. Gdybyśmy mogli policzyć powieści, które już przeczytaliśmy i zrobić z nich wybór tych, które rzeczywiście warte były przeczytania, prawdopodobnie znalazłoby się około $^2/_3$ takich, których wolelibyśmy byli wcale nie czytać; reprezentują bowiem one co najmniej czas bezużytecznie stracony. Na to więc, aby poznać 30 dobrych powieści, musieliśmy przeczytać 100. O ileżby rozumniej było zrobić ten wybór przed czytaniem.

Co jednak stanowić będzie probierz nasz przy takim wyborze? Co stanowi o dobroci powieści? Zapytajmy się przedewszystkiem: ku czemu służą one?

Może być, iż najpierwszym zadaniem powieści jest, aby nas zajęła, aby podniosła nasze uczucia, aby dała wypoczynek naszym sercom wśród trosk i drobiazgów życia. Oczywiście, aby powieść była dobrą, musi czynić zadość tym wymaganiom. Może być mądrą, lecz jeśli nas nie zajmuje, nie spełnia swego zadania.

Przyjemność przy czytaniu stanowi jednak tylko małą część wartości utworu poetyckiego. Prawie wszystko, co wiemy o uczuciach, namiętnościach i stosunkach między ludźmi, poznajemy najsamprzód z powieści. Wszystko, co dotyczy stosunków małżeńskich, interesów, przyjaźni, nienawiści, ambicyi, miłości, studyujemy w powieści. Kształcimy nasze poczucie piękna i naszę uczuciowość na powieściach. Powieść rozszerza zakres naszych sympatyj, zaznajamia nas z rozmaitemi klasami społeczeństwa i pozwala nam spoglądać na życie okiem obywatela świata, chociażbyśmy nigdy nie przekraczali granic naszego rodzinnego miasta. Niektóre z powieści kształcą i podnoszą nas w tym względzie, inne poniżają i demoralizują. Byłoby więc rzeczą wielkiej doniosłości dla wykształcenia i wychowania ogółu, dać jakieś pewne środki do rozeznania dobrych powieści od złych.

Jedyną drogą poznania w sposób racyonalny ogromnej masy literatury powieściowej jest ugrupowanie jej według autorów. Autorowie mogą być porównani z sobą tak, jak nie dadzą się porównać książki. Jeden i ten sam pogląd na życie snuje się przez wszystkie dzieła tego samego autora, a jeśli poznaliśmy jego idee

o miłości, o powodzeniu w życiu, o moralności, wiemy, czego możemy spodziewać się we wszystkich jego książkach. Każde nowe dzieło staje się wtedy tylko odmiennem oświetleniem uzyskanego już stanowiska ogólnego.

Jeśli pominiemy *Tysiąc nocy i jednę*, oraz *Decamerona*, które to dzieła ani zalecają się do czytania, ani też mogą zainteresować przeciętnego czytelnika, pozostaje jako najdawniejsza powieść, dziś jeszcze żywotna, *Robinson Kruzoe*. Wkrótce potem ukazała się *Pamela* Richardsona bardzo sentymentalna, którą ośmieszył Fielding w swojem *Joseph Andrews*.

Aby powziąść pojęcie o historyi powieści (mowa tu rozumie się o powieści angielskiej, gdyż jak wiadomo, literatura angielska podniosła powieść do godności estetycznie moralnej i uczyniła z niej codzienną potrzebę wykształconego człowieka), powiada cytowany już autor, powinniśmy utworzyć grupy z pięćdziesięciu lub około tego, rzeczywiście znakomitych powieściopisarzy. Pierwszą grupę tworzą Richardson i Fielding z *Robinsonem*, jako poprzednikiem a *Wikarym Wakefieldskim* [1]) na końcu. Później przeskakujemy do Scotta [2]), którego pierwsza powieść ukazała się pięćdziesiąt lat po *Wikarym Wakefieldskim*.

Scott rozpoczyna wielki ruch romantyczny w powieści angielskiej, który w niezliczonych odmianach objawia się w dziełach takich powieściopisarzy jak Karol Sever i K. Read, a rzec można nawet Bulver-Lytton [3]) i Disraeli. Dziś widzimy niejako powrót do Scotta w powieściach pisarzy współczesnych, jak Conan Doyle, Stanley Weyman i Antoni Hope.

Następująca wielka postać w powieści to Dickens. Chociaż o rok młodszy od Thackeraya (po polsku *Targowisko próżności*), pierwszy jednak zaczął pisać, a gdyby nie on, prawdopodobnie Thackeray nie zostałby nigdy autorem. Istnieje pewna przeciwstawność pomiędzy Scottem a Dickensem. Scott rzucał zwykle charaktery ludzkie na płótno latarni czarnoksięskiej, pokazywał nam ludzi w koturnach wielkich charakterów historycznych. Dickens przedstawia nam małych, nieznacznych, pogardzonych, ku którym

---

1) Przekł. pol. Błotnickiego.

2) Liczne powieści jego historyczne, przetłómaczone są na język polski i stanowią doskonały materyał do poznania w barwnych obrazach ducha minionych epok.

3) *Pompeja* i *Rienzi* tego autora, odtwarzają klasyczny i średniowieczny Rzym. Jego *Orval or the fool of the time* jest przeróbką *Nieboskiej Komedyi*.

budzi zajęcie przez humor, uczucie, sympatyą. Można powiedzieć z pewnością, że Dickens stoi dziś wyżej w sympatyi ogółu niż Scott [1]).

Następną grupę tworzą powieściopisarki z Jerzym Eliot [2]) na czele. Rozpoczyna ją Franciszka Burney, pierwsza powieściopisarka angielska; dalej idą Janina Austen i Marya Edgeworth, które obie pisały równocześnie ze Scottem. Pisały one spokojne opowiadania, opisy życia wiejskiego, pełne nieraz cichego humoru i dowcipu, lecz nieodznaczające się ani wielkim ruchem, ani komplikacyą pomysłu [3]). Po Eliot następuje D. M. Mullock Craik i Karolina Yong, oraz pani Oliphant, u których wątek jest bardziej skomplikowany. Należą one wszakże do tej samej szkoły i najkorzystniej będzie studyować je równolegle.

Ostatnią grupę angielską tworzą pisarze, których nie możemy zaliczyć do najlepszych, lecz którzy tworzą wielkości drugorzędne. Dzieła ich są ciekawe, niekiedy wybitne, lecz są jakby odblaskiem tylko. Są to Kingsley [4]), Trollope, Wilkie Collins, Blackmore, a nawet Jerzy Meredith, Tomasz Hardy i Stevenson.

Osobną gromadę tworzą powieściopisarze amerykańscy. Bardziej artystycznie wykończeni niż angielscy, są oni czystsi i bardziej ludzcy niż Francuzi. Jednakże ani Irving, ani Cooper, ani Hawthorne, ani Poe nie stworzyli wielkich charakterów.

---

[1]) Po polsku mamy wiele przekładów Dickensa. Arcydziełem jest *Dawid Kopperfield*.

[2]) Pani Eliot, żona filozofa Lewesa, zajmuje jedno z pierwszych miejsc w literaturze angielskiej. Powieści obyczajowe jej *The Mill on the Floss*, *Silas Marner* i *Felix Holt*, stanowią wspaniałe studya, wzięte z życia, zalecające się zarówno artystycznem wykończeniem, bogactwem myśli i znaczeniem etycznem. W *Romoli* dała historyą Savanaroli i jego męczeństwa — rzecz to, którą można zbliżyć do *Katedry Najśw. Panny* V. Hugo.

[3]) Wśród autorek nie powinniśmy pomijać Karoliny Brontë z jej prześliczną powieścią *Jane Eyre*.

[4]) Niezupełnie słusznie może znalazł się Kingsley w tej gromadzie pisarzy drugorzędnych. Spalding tak go charakteryzuje w swoim zarysie Hist. lit. angielskiej *(History of English Literature)*: «Kingsley wytknął przez pośrednictwo powieści reformy społeczne, jakich żąda serce przyjaciela ludzkości, poglądy etyczne głębokiego moralisty i urocze pomysły poety. Godnem jest uwagi, że pierwsze jego dzieło w tym kierunku *Alton Locke*, napisane było podczas politycznych i społecznych burz 1848 r.» — Jego *Hypatia* przedstawia walkę filozofii pogańskiej z chrześcijaństwem i należy do najgłębszych. *Westward Ho* (Na zachód!) opiewa epokę Elżbiety.

STUDYA NAD HISTORYĄ CYWILIZACYI.

(PROGRAM).

(Ciąg dalszy).

Idealy z natury swojej są niedościgle; istnieje więc ustawicznie ogromna różnica poziomów pomiędzy instytucyami a ideałami. Jednocześnie wszakże istnieje nieustająca dążność do postępu w kierunku wytkniętym przez owe ideały, dążność, która napotyka na opór w trwałości instytucyj, w przywiązaniu do tego, co stanowi przedmiot nawyknienia. Nowość ustawicznie ściera się z tradycyą. Cały więc proces, który jest łącznikiem dziejowym między rzeczywistością (instytucyami chwili danej) a upragnionem (idealami tej chwili), możemy określić, jako *walkę o ideały.* Jest to najogólniejsza formula procesu dziejowego; łatwo bowiem zauważymy, że *Dzieje właściwe* są historyą tych walk, które stacza nowość z tradycyą, a których wynikiem jest coraz to wyższe podnoszenie się poziomu instytucyj ku poziomowi ideałów, t. j. *postęp dziejowy.* Przeciwnie zaś, następujące po sobie poziomy instytucyj, niemniej jak podnoszący się drogą wewnętrznego rozwoju poziom ideałów, wchodzą w zakres *Dziejów cywilizacyi.* Można więc rzec, że historya cywilizacyi ma za przedmiot szereg momentów statycznych — poziomy ideałów i rzeczywistości; dzieje zaś — sprawę dynamiczną, wywołaną działaniem siły atrakcyjnej, wynikającej z różnicy poziomów ideałów a rzeczywistości na siłę bezwładności tej ostatniej.

Możemy rozróżnić pięć gromad ideałów, których wcieleniu odpowiadają obszerne gałęzie twórczości duchowej człowieka: *ideał prawdy,* do którego dążenie wytwarza wiedzę i filozofią; *ideał piękna,* który usiluje wcielić sztuka i literatura; *ideał dobra,* ku któremu podąża moralność; *ideał osobowości,* z wytworem swoim religią; wreszcie *ideał społeczeństwa* najwyższego typu, którego wcieleniem są rozmaite utopie, czyli plany idealnego uspołecznienia.

Odrazu dostrzegamy, że pomiędzy temi pięciu grupami ideałów, istnieją znaczne różnice charakteru. Pierwsze cztery mają charakter osobowy, indywidualny: prawdę, piękno, dobro, bóstwo, każdy może pojmować i czcić na swój własny sposób, nie wchodząc koniecznie w starcie z innemi poglądami. Przeciwnie, ideał uspołecznienia wymaga koniecznie zgody wszystkich, ażeby miał

szanse wcielenia się w czyn. Jest to jeden podział, wyróżniający *ideały osobowe* od *społecznego*.

Wszakże i ideały osobowe nie mają charakteru czysto indywidualnego i zamkniętego. Zdobywający prawdę wiedzy, pragnie ją szerzyć wśród ludzi. Sztukmistrz szuka uznania dla dzieła swego, pragnie poruszyć niem serca innych. Wyznawca pewnej wiary religijnej usiłuje propagować ją. Moralista nietylko własne postępowanie ocenia według swoich przepisów i ideałów etycznych, lecz stosuje je także do postępowania innych. Każdy więc z ideałów indywidualnych ma swój zakres oddziaływania powszechnego. Pod względem wszakże oddziaływania tego daje się dostrzedz pewna różnica. Ideały prawdy i piękna mają charakter kontemplacyjny czyli teoretyczny; zadowolenie w wiedzy osiąga się przez samą wiedzę, w sztuce — przez kontemplacyę utworu pięknego. Inaczej rzecz ma się z religią i etyką. W tych zakresach nie zadawalniamy się kontemplacyą ideałów lub wewnętrznem indywidualnem dążeniem ku nim. Sam charakter tych zakresów wymaga czynnego wystąpienia, które objawia się w religii, jako kult, w etyce, jako normy postępowania, a jako takie, wkraczają już w zakres stosunków z innemi jednostkami, stosunków społecznych. Pierwsze dwa typy ideałów zaliczamy więc do *teoretycznych*, drugie do *praktycznych* zakresów myśli.

Z tych rozważań wstępnych zarysowuje się w najogólniejszych zarysach plan studyów nad historyą cywilizacyi.

Przedewszystkiem mamy *okres przedhistoryczny*, w którym dążności i aspiracye nie przybierają kształtu świadomego i określonego, a tem mniej mowa być może o wytworzeniu odrębnych zakresów działalności duchowej, odpowiadającej pojedynczym dążeniom.

W okresie historycznym możemy już rozpatrywać z osobna każdą z dążności ku poszczególnym ideałom, obok instytucyj z tych dążności wynikających.

Ponieważ na początku religia skupia w sobie niejako wszystkie te dążności, łącząc w sobie i filozofią i etykę, posługując się sztuką jako środkiem, sama wpływając najpotężniej na formy uspołecznienia, naturalną jest rzeczą, że najdawniejszemi pomnikami piśmiennictwa są księgi religijne. Przystępując więc do studyów nad literaturą, zaznajamiamy się zarazem z doktrynami religijnemi pojedynczych ludów. Druga jeszcze okoliczność skłania nas do zaczęcia tych studyów od historyi literatury. Z niej

bowiem zaznajamiamy się ze wszystkimi objawami aspiracyj duchowych, które jeszcze nie przybrały zarysu tak odrębnego, aby je oddzielić w osobną gałąź studyów, również jak i z temi, które chociaż do specyalnych gałęzi należą, wywarły jednak zbyt wielki wpływ na wszystkie inne dziedziny umysłowości, aby mogły być gdziekolwiekbądź pominięte. Do takich należą n. p. przewroty w poglądzie na świat, wielkie odkrycia naukowe i t. d.

(D. c. n.).

NOWE KSIĄŻKI.

J. Petelenz: *Podręcznik do nauki zoologii*, Warszawa, Arct., 1900, str. 228.

Książka ta zapełnia bardzo poważny brak literatury naszej, brak, który dotkliwie dawał się uczuć nauczycielom, a tembardziej samoukom — brak systematycznego wykładu zoologii, przystępnego, w średnim zakresie i odpowiadającego dzisiejszym wymaganiom wiedzy.

Książka p. Petelenza łączy ze wszystkiemi temi zaletami jeszcze wysoką pedagogiczność układu, zwięzłość bez uszczerbku dla jasności i obfite, doskonałe ilustracye. Część I zawiera wiadomości wstępne: o ciałach organicznych, komórce, tkankach, organizacyi, głównych czynnościach fizyologicznych organizmów zwierzęcych z punktu widzenia ogólnego, zarys biologii, paleontologii, geografii zoologicznej i systematyki. Część II poświęcona jest anatomii człowieka, stanowiącej wstęp niezbędny do anatomii porównawczej. Na 55 stronach daje autor treściwy, jasny i wyczerpująco illustrowany zarys budowy ciała ludzkiego. Część III stanowi opisanie pojedynczych typów czyli *rodów* (według terminologii autora), zwierzęcych, t. j. morfologia szczegółowa zwierząt. Przy tem opisaniu przyjęta jest jedyna metoda, którą można nauczyć zoologii umiejętnej, a która, niestety, zbyt rzadko stosuje się w podręcznikach: każdy typ (ród czyli zworze) przedstawiony jest na konkretnym przykładzie, od którego następnie przechodzi się do ogólnej charakterystyki. Przytem charakterystyka opiera się na cechach anatomii porównawczej, nie zaś na zewnętrznych: uwzględnione są także dane embryologiczne. Przy podziale na gromady mniejsze i opisie systematycznym trafnie wybrane są gatunki, mające znaczenie bądź przez użyteczność lub szkodliwość dla człowieka, bądź ze względów naukowych. Wybierając rzeczy typowe i ważne, autor unika przeładowania drobiazgami, a natomiast rzuca na całość światło uogólnień i teoryj współczesnych.

O ile wiem, dotąd w polskim języku istniała tylko jedna krótka i elementarna *Zoologia* O. Schmidta, ułożona według tej metody. Książkę więc p. Petelenza gorąco polecamy, jako podręcznik średniego zakresu. Uzupełnienie jej stanowić będą Nusbauma: *Wiadomości początkowe z biologii*, dalszy rozwój: Boasa *Zoologia* (kurs wyższy), z której zwłaszcza polecamy wstęp, zawierający poglądy teoretyczne i Nusbauma *Embryologia*. Dla życia społecznego zwierząt — Espinasa *Społeczeństwa zwierzęce*.

Wl. Studnicki: *Rozwój form politycznych i stosunki ekonomiczne Szwajcaryi.* Lwów, Towarzystwo Wydawnicze, 1900 (str. 166).

Nie jest to rozprawa z zakresu prawa państwowego, jak możnaby sądzić z pierwszej połowy tytułu, lecz rozumowano-opisowy wykład historyi, obecnego ustroju politycznego, głównych zagadnień społecznych doby bieżącej w Szwajcaryi, oraz ugrupowania stronnictw politycznych. Takie rozszerzenie zakresu czyni książkę bardziej zajmującą, niż suchy rozbiór machiny państwowej i bardziej pouczającą. Można wszakże zarzucić, że zupełnie nie daje autor wykładu całokształtu dzisiejszej konstytucyi szwajcarskiej, do której wszakże szkic historyczny musiał być tylko przygotowaniem. Wiadomości o dzisiejszym ustroju politycznym są rozrzucone tu i ówdzie bez związku z sobą. Wogóle autor nie umiał dostatecznie spoić w jedną całość szczegółów zebranych w opracowaniach źródłowych, ani odrzucić mniej ważnych dla uwydatnienia ważniejszych. — Najbardziej zajmujące i aktualne są trzy ostatnie rozdziały, traktujące o stosunkach handlowych Szwajcaryi, o kwestyi agrarnej i robotniczej. — Dane tu są zebrane bardzo pracowicie, często wprost ze źródeł. Wogóle o całej książce da się powiedzieć, że zawiera wiele ciekawych szczegółów i danych statystycznych. Trudno jest przyznać słuszność autorowi w jego chęci wyprowadzenia przeobrażeń politycznych Szwajcaryi z samych warunków ekonomicznych. Pomimo tych usterek, również i drobnych niedokładności językowych i stylowych, książka ta z wielką korzyścią może być przeczytana.

Uzupełnia znajomość z tym zajmującym krajem, dając żywy obraz życia publicznego i prywatnego książka Diksona: *Szwajcarya i Szwajcarowie.* Wykład konstytucyi szwajcarskiej, krótki lecz dokładny, znajdą czytelnicy w dziele Okolskiego: *Ustrój państw europejskich.*

Józef Nusbaum: *Z zagadnień biologii i filozofii przyrody.* Lwów, 1899.

Jest to zbiór studyów, po części już drukowanych poprzednio w miesięcznikach warszawskich, a teraz rozszerzonych i uzupełnionych. — Pierwszy z nich p. t.: *Z dziejów darwinizmu po Darwinie*, zaznajamia z dwoma kontynuatorami niemieckimi, samodzielnie przeobrażającymi i rozwijającymi poglądy znakomitego biologa angielskiego: Nägelim i Weissmannem. — Drugi daje sylwetkę niedawno zmarłego biologa angielskiego Huxley'a, który nie małe zasługi położył także w tym samym kierunku i zakresie. — Dwa następne szkice: *Pochodzenie snu* i *Geneza zabawy*, należą do zakresu fizyologii. — Ostatni poświęcony jest *Estetyce w biologii.*

KORESPONDENCYA Z CZYTELNIKAMI.

Pytanie. Proszę o wskazanie książek w kwestyi: kształcenie fizyczne, moralne i umysłowe człowieka. — Chodzi mi o wyrobienie kryteryum: jaki jest normalny fizyczny, moralny i umysłowy typ człowieka; jakie pierwiastki w każdej z tych trzech stron człowieka należą do zasadniczych, gatunkowych, a jakie do indywidualnych. Chodzi mi o określenie wpływu dziedziczności z jednej, a wychowania z drugiej strony na rozwój człowieka.

Co należy rozumieć pod ideałem człowieka we względzie fizycznym, moralnym i umysłowym?

Odpowiedź. Dla zasadniczego zaznajomienia się z kwestyami wychowania i kształcenia po przeczytaniu popularnych rzeczy w rodzaju Spencera *O wychowaniu umysłowem fizycznem i moralnem*, należy poznać koniecznie klasyczne dzieło Herbarta *Allgemeine Pedagogik* i *Vorlesungen über die Pädagogik*. Sprawę wykształcenia na tle filozoficznych i społecznych pojęć z nowszych autorów gruntownie traktuje: Willmann *Didaktik als Bildungslehre nach ihren Beziehungen zur Socialforschung und zum Gesch. d. Bildung*, tomów 2. 1894.

O normalnym typie człowieka ze stanowiska przyrodniczego. jako też o ustosunkowaniu właściwości gatunkowych i indywidualnych, pisał Galton: *English Men of Science, their Nature and Nurture; Inquiries into Human Faculties; Natural Inheritance*. Także Guyau *Dziedziczność i wychowanie*. Typ normalny w znaczeniu etycznem czyli ideał człowieka, kreśli systemat etyki: Paulsen, Wundt Höffding.

J. Wł. Dawid.

(Dopisek Red.). O zmienności w historyi typu etycznego ob. Lecky: *Sittengeschichte Europas von Augustus bis Karl den Grossen* (przekł. z ang.), zwłaszcza R. I.

Pytanie. Proszę o wskazanie wyczerpującego wykładu o ułamkach okresowych (peryodycznych)?

Odpowiedź. Po polsku był o tem artykuł w jednym z pierwszych roczników *Przeglądu pedagogicznego*. Z książek niemieckich szkolnych, w których przedmiot ten nieco obszerniej jest traktowany, wskazać mogę R. Schurza: *Lehrbuch der Arithmetik*, Cz. I., Lipsk, 1883 r.

Teorya ułamków peryodycznych wiąże się ściśle z teoryą liczb; kto więc pragnie głębiej je wystudyować, musi zwrócić się do dzieł, poświęconych teoryi liczb. Pisał o tej rzeczy Gauss w swoich *Disquisitiones arithmeticae;* istnieją specyalne tablice ułamków peryodycznych, ale wszystko to przekracza już zakres nauki elementarnej.

S. Dickstein.

Pytanie. Jaki jest najlepszy podręcznik do nauczenia się niemieckiego języka bez pomocy nauczyciela?

Odpowiedź. Z metod czysto pamięciowych zalecają bardzo reklamowany *Samouczek* Platona Reusnera. Lepszy jest oparty na metodzie Roberstona, udoskonalonej przez Toussaint-Langenscheidt'a, oparty na czytaniu, *Kurs języka niem.* w *Przeglądzie pedagogicznym*, który można nabyć w redakcyi tego pisma. Sądzimy wszakże, iż dla człowieka dorosłego, jeśli przytem ma więcej skłonności do przyswajania rzeczy rozumowaniem, niż pamięcią, skuteczniejszą jest następująca metoda studyowania obcych języków, którą z powodzeniem stosowaliśmy na sobie i na innych: Poznawszy się z najniezbędniejszemi zasadami gramatycznemi w najkrótszym zarysie, a więc: typowe deklinacye i konjungacye, użycie artykułu, formowanie liczby mnogiej w rzeczownikach, rodzajów i stopni w przymiotnikach i t. p. — pomijając wszelkie wyjątki i szczegóły, bierzemy książkę i czytamy ją zaopatrzeni w dobry słownik, notując na papierze wszystkie wyrazy nowe. Wyrazów tych na pierwszych stronach będzie po kilkadziesiąt. później po kilkanaście, wreszcie po kilka, a po przeczytaniu kilkudziesięciu kartek, czytanie idzie już zupełnie gładko. Wyrazy notowane należy co dnia odczytywać. Dobrze jest, jeśli ma się towarzysza do nauki, z którym można od czasu do czasu przepytywać wzajemnie odnotowane wokabuły. Na początek najlepiej wybrać książkę naukową (nie powieść) o możliwie jedno-

litej treści (np. przyrodniczą, psychologiczną, historyczną), gdyż styl w takich dziełach jest prostszy i wybór wyrazów mniejszy. O wiele trudniej jest czytać powieść, najtrudniej poezye. — Metoda taka jest mniej nudna i nużąca, a daje szybko zdolność zoryentowania się w duchu obcego języka i samodzielność w jego traktowaniu; tymczasem zdarzało mi się spotykać ludzi wyuczonych metodą pamięciowo-mechaniczną, którzy, mówiąc po francusku i po niemiecku, nie mogli czytać książek w tych językach.

Jeśli nie zamierzamy ograniczyć się do czytania w obcym języku, lecz pragniemy zupełnie go opanować tak, aby pisać i mówić, nim to, po nabyciu znajomości ducha języka i zapasu wyrazów zapomocą różnostronnego oczytania, wypadnie udać się do metod, które dają prawidła gramatyczne z natychmiastowem ich zastosowaniem na tłómaczeniach z języka ojczystego na obcy. Pewną korzyść dla szablonowych zdań, dadzą zwykle podręczniki konwersacyi (np. Hugona Bergera *Łatwa metoda języka niem.*, cena 1 rb. 50 kop.). — Najlepiej zaś przyswoimy sobie ładny styl, wypisując z czytanych klasycznych autorów w języku, który studyujemy, całe zdania lub zwroty, które czemkolwiek nas uderzają (a więc mają odrębny charakter, właściwy danemu językowi) i starając się je przyswoić pamięci. — Przystępując do języka niemieckiego, należy wybierać autorów piszących dobrym, starannym stylem i niedługimi okresami — stanowiących zresztą rzadkość w literaturze niemieckiej. Do takich należą: Scherr (*Historya literatury*, jego dobry materyał dla studyowania języka), Hettner *(Literat XVIII w.)* i niektórzy inni. *Słownik niemiecko-polski* dosyć kompletny i tani (50 kop.) — Liebkinda; obszerny, chociaż nie zawsze poprawny i z wielu brakami Book Arkošy.

NOWE KSIĄŻKI NADESŁANE DO REDAKCYI.

Mario Pilo: *Psychologia piękna i sztuki*, przekład A. Morzkowskiej. Wydaw. *Głosu*, Warsz., 1900.

T. Ziehen: *Zasady psychologii fizyologicznej*, przekład A. Mahrburga, Br. Natanson. Warsz., 1900, rs. 1.

J. Matuszewski: *Dyabeł w poezyi*, wyd. 2-gie. Br. Natanson. Warsz., 1900, rs. 1 kop. 20.

Fr. Holtzendorff: *Znaczenie opinii publicznej w życiu społecznem*, przekł. z niem., wyd. Br. Natansona. Warsz., 1900, kop. 50.

L. Oppenheim: *Sumienie*, przekład z niem. Wyd. Br. Natansona. Warsz., 1900, kop. 30.

H. Höffding: *J. J. Rousseau*, Życie i dzieła, przekł. z niem. Z. Herynga z potretem. Wyd. Br. Natansona. Warsz., 1900, kop. 50.

A. Lang: *Mitologia* (Wierzenia pierwotne), przełożył z ang. A. Z. Wyd. Br. Natansona. Warsz., 1899, kop. 60.

H. Höffding: *K. Darwin*, przekł. M. F. Wyd. Br. Natansona. War., 1900, k. 30.

Ed. Porębowicz: *Św. Franciszek z Assyżu*. Wyd. Br. Natansona. Warsz., 1900, kop. 60.

J. K. Kochanowski: *Kazimierz W.* Wyd. Br. Natansona. War., 1900, k. 75.

St. Żeromski: *Opowiadania*, wydanie 2-gie, Br. Natanson. Warsz., 1900, rs. 1.

St. Żeromski: *Ludzie bezdomni*, powieść w 2 tomach. Br. Natanson. Warsz., 1900.

G. Daniłowski: *Nego*. Nowelle. Br. Natanson. Warsz., 1900, rs. 1.

S. H. Wells: *Podróż w czasie*, przekł. F. Wermińskiego. Wyd. Br. Natansona. Warsz., 1900, kop. 50.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

— WP. S. odpowiedź na jedno pytanie w *Korespondencyi z czytelnikami*. Obecnie złote reńskie już wycofane są z obiegu; obowiązujący na pocztach i w urzędach jest rachunek w *koronach* (½ zlr., t. j. 39¼ kop.). Korona ma 100 *hellerów* i jest prawie równa (nieco większa) frankowi, a heller — centymowi. — Program wysyłamy oddzielnie. Drugi list w tej chwili otrzymaliśmy: dziękujemy za życzliwe sądy. — Drobne kwoty można posyłać markami rosyjskiemi. Reszta listownie.

OD REDAKCYI.

Prenumeratorów, którzy nie uiścili się z należności za pierwszy kwartał, prosimy, aby uczynili to niezwłocznie dla uniknięcia przerwy w dalszem wysyłaniu pisma.

Redaktor odpowiedzialny: **Jan Dutkiewicz.** Wydawca: **Wł. M. Kozłowski.**

KRAKÓW. — DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI.